

Dlaczego Zuckerberg nie będzie płacił wyższych podatków?

28 stycznia 2019

Nie warto zwiększać podatków najbogatszym, bo i tak uciekną do rajów podatkowych. Cieszę się, gdy słyszę tego rodzaju argumenty. Bo one stawiają sprawę wprost. Nie ma żadnej ściemy o prawach rynku, teorii skapywania czy koncepcji podażowej. Nie ma chowania się za obiektywnymi procesami ekonomicznymi. Jest nazwanie rzeczy po imieniu: bogaci nie będą płacili podatków, bo mają władzę. Mają niedostępne dla większości ludzi możliwości unikania zobowiązań podatkowych. Na różne bardziej lub mniej legalne sposoby.

Rzadko tak rozmawiamy. Najczęściej relacje władzy są chowane za ekonomicznym żargonem i tabelkami. Za prawami popytu i podaży, za różnymi wykresami i mądrymi terminami. Żeby było jasne, nie twierdzę, że to niepotrzebne – że ekonomia to bujda. W żadnym razie. Mądrze wykorzystywana ekonomia mówi wiele ważnych rzeczy o systemie gospodarczym. Rzecz w tym, że stanowi tylko częściowy opis świata.

W ekonomicznym żargonie łatwo zamazać stosunki władzy. Łatwo przeoczyć, że liberalizacja i wprowadzanie rozwiązań wolnorynkowych oznacza czasem napaść na obce państwo, opłacanie tysięcy lobbystów albo umiejętne sztuczki prawnicze. W tabelkach nie widać tego, że zniesienie antyrynkowych regulacji w Iraku było konsekwencją napaści wojskowej, w której zginęły setki tysięcy cywili. Teksty skupiające się na prawach popytu i podaży zazwyczaj nie wspominają o zbrodniach kolonializmu, na których bogaciły się zachodnie gospodarki. Z wykresów na temat wzrostu PKB nie wyczytamy, ile zamachów stanu zorganizowało CIA w interesie elit ekonomicznych USA.

Warto zwrócić uwagę na ten aspekt języka ekonomicznego, ponieważ przenika on do każdej dziedziny życia. Wyborcy są klientami, nauka jest inwestycją, a idee rywalizują na rynku. Jak pisze ironicznie Ha Joon-Chang, autor „23 rzeczy, których nie mówią ci o kapitalizmie”, „w ekonomii chodzi (prawie) o życie, wszechświat i całą resztę”. Wraz z rozprzestrzenianiem się języka ekonomicznego zapominamy o prostych rzeczach. Na przykład garstka najbogatszych ludzi na świecie ma tyle majątku co biedniejsza połowa ludzkości nie dlatego, że tak zdecydowały obiektywne prawa rynku, lecz z powodu stosunków władzy. Określonej polityki, na którą wpływali konkretni ludzie.

Co ciekawe, gdy w grę wchodzi interesy ludzi uboższych, to nie mamy problemu z dostrzeganiem wymiaru politycznego ich działań. Kiedy ludzie wyszli na ulicę w ramach protestu „żółtych kamizelek”, aby wyrazić swój sprzeciw wobec nakładania kolejnych ciężarów na biedniejszą część społeczeństwa, komentatorzy od razu dostrzegli w tym gest polityczny. Niektórzy zaczęli nawet skrupulatnie badać związki protestujących z Putinem albo ugrupowaniami ksenofobicznymi. Nie było słuchać o twardych prawach ekonomii, które w ten czy inny sposób powinny determinować prawo podatkowe. Cała złożoność, niejednoznaczność, cały „brud” polityczności – nagle stały się przejrzyste i były dokładnie analizowane.

Zachowania uboższych warstw społecznych mają charakter negocjowalny. Wszyscy wiedzą, że chodzi o działanie polityczne i że można na nie odpowiedzieć za pomocą politycznego repertuaru środków. Niezależnie od tego, czy będzie to cofnięcie się o krok, czy próba zdeprecjonowania protestów przez powiązanie ich z czymś, co kojarzy się jednoznacznie źle. Natomiast zachowania miliarderów, takie jak unikanie podatków, przyjmują zazwyczaj cechy twardej rzeczywistości. Nawet jeśli ktoś dostrzeże już, że wykraczają one poza czyste prawa ekonomiczne, to często i tak kończy się na pełnym rezygnacji wzruszeniu ramion. „Tak to już jest”, „tak działa

świat", „uciekną do rajów podatkowych". Łatwo nam sobie wyobrazić, że stłamsimy protesty dziesiątek, a nawet setek milionów ludzi, ale zajęcie się garstką najbogatszych wykracza poza nasze wyobrażenia.

Gdybyśmy byli ze sobą szczerzy, to przynajmniej nazwalibyśmy problem po imieniu. Mówilibyśmy wprost, że miliarderzy mają ogromne wpływy polityczne. Że prawicowe think tanki – sowiecie opłacane przez ludzi pokroju braci Koch – kształtują nasze społeczeństwa. Że Bank Światowy nie jest bezstronną placówką naukową, lecz instytucją polityczną sterowaną przez takie kraje jak Stany Zjednoczone. Zamiast tego wolimy chować się za prawami ekonomii i robić ludziom wodę z mózgu. Głędzimy o wartości pracy i o tym, że każdy, kto się postara, ma szansę dostać się na szczyt.

Pierwszym krokiem do zmiany rzeczywistości jest jej szczerzy opis. Żyjemy w świecie, w którym władza polityczna ma ogromne znaczenie. Nie dają jej tylko zwycięstwa w wyborach, ale także pieniądze. To drugie rozwiązanie jest nawet korzystniejsze dla osób u sterów, ponieważ władza dana w wyborach zazwyczaj podlega przynajmniej minimalnej kontroli społecznej. Władza, którą zapewniają pieniądze, jest często zakryta przed opinią publiczną. Jednym ze sposobów na jej ukrywanie jest bezrefleksyjne posługiwanie się językiem ekonomii tam, gdzie potrzeba również języka czułego na relacje władzy. Uważajmy na nasze słowa, bo mają one moc ukrywania ludzi i instytucji rządzących naszym światem.

Autorstwo: dr Tomasz S. Markiewka

Źródło: NowyObywatel.pl